Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena egzemplarza 30 groszy.

Nr. 18. Zamość, sobota 3 maja 1930 r. Rok II.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

PROF. OSWALD BALZER.

Wielka pamięć czynu. *)

Konstytucja 3 Maja była pod każdym względem znacznym krokiem naprzód, wielkim postępem w stosunku nietylko do tego, co u nas istniało w epoce upadku, ale i w stosunku do innych reform, jakie przed nią, celem naprawy Rzeczypospolitej przedsięwzięto. Była reformą, największą, najdalej sięgającą, gruntowną, i powszechną, była przetworzeniem całego ustroju Rzeczypospolitej. Dawniejsze ograniczały się przeważnie do organizacji rządowej, były częściowe, zatem niedostateczne, ta — przekształciła wszystkie najważniejsze elementy życia społecznego i politycznego narodu. Dawniejsze poruszały się na powierzchni, zarodków złego nie dotykając, a przez to nie miały warunków trwałego bytu; ta sięgnęła wgłąb rzeczy, dokonała naprawy nietylko władz rządowych i ustawodawczych, ale naprawiła co się dało w układzie społecznym, którego nieprawidłowa forma była źródłem i początkiem złego. Reforma ta dokonała wszystkiego odrazu, czego dawniej nawet zosobna nie odważono się przeprowadzić: uprawniła stany niższe, uchyliła liberum veto i konfederacje, zniosła elekcyjność tronu, odpowiedzialność króla i niemoc rządu; usunęła wszystko, na co Polska od kilku wieków chorowała i umierała, stworzyła jej warunki dalszego bytu. Była wielkiem odrodzeniem narodu, społecznym i politycznym przełomem, od którego począwszy, nowe miał on prowadzić życie.

Konstytucja ta nie była wolną od usterek i błędów. Była przecież dziełem ludzkiem, a żadne dzieło ludzkie nie jest idealne. Ale doskonałą sama być nie chciała. W kilku sprawach, jak np. w sprawie mieszczańskiej lub chłopskiej, niedwuznacznie zaznaczyła, że to, co wprowadza nie jest najlepszem, że jest możliwe lepsze jeszcze załatwienie sprawy. Wolała jednak obrać drogę pośrednią, gdyż skrajna byłaby jej grunt z pod nóg usunęła.

Każde społeczeństwo może mieć tylko taką konstytucję do jakiej dojrzało; jeżeli ona miarę dojrzałości przechodzi, podepcze ją i zniszczy. Żadne klauzule prawne, zapewniające jej wykonanie, nie pomogą, bo gwarancja konstytucji leży w społeczeństwie samem. Musiała więc i ta konstytucja dostosować się do warunków, wśród których powstała. A choć niedoskonałą, była właśnie najlepszą. Bo nie ta konstytucja jest dobrą, która piękne zasady wypisuje, ale ta, która wypisanym zabezpiecza wykonanie. Przejęła więc w siebie szereg dawniejszych zasad, na których opierał się ustrój Polski, przekształcając je i zmieniając w duchu postępu.

Z urządzeń obcych, w Polsce dawniej nieznanych, choć może w niejednem lepszych czerpała wprawdzie, ale bardzo ostrożnie, przekształcając je odpowiednio do stosunków polskich. Nie zamknęła więc oczu na zdobycze ludzkiej myśli; ale nie zapomniała, że każdy naród ma swoje właściwości i osobne potrzeby, odmienną koleją dziejowych losów wytworzone. Nie była ślepem niewolniczem naśladowaniem obcych wzorów; była reformą wielką, ale opartą o grunt narodowy. Była czemś samorodnem, co z nas samych powstało; za wszystko w niej odpowiadamy, jeśli złe, sami, a jeżeli dobre, nasza w tem chluba, chwała i zasługa. Była czemś, co do narodu przemówić i w sercach jego oddźwięk znaleźć mogło. Z taką kartą dziejową mógł ten naród śmiało ruszyć dalej w pochód dziejowy.

Czy mógł w istocie? Czy byłby z nią wytrwał? Czy byłby jej nie porzucił, jak porzucił wiele ustaw dawniejszych? Czy w rok potem nie przyszła Targowica, przez sam naród przeciwko konstytucji zawiązana? Przyszła, ale jak przyszła! Pod naciskiem bagnetów obcych, za inicjatywą kilku wsteczników; pociągnęła za sobą tych niewielu stosunkowo, co świadomie porządku nowego nie chcieli i całe masy ciemnego tłumu, dawnemi przesądami przesiąkłego. Tłum ten, który wprawiony w ruch jest siłą fizyczną, bywa w normalnych warunkach żywiołem biernym, łatwo podatnym. Ten tłum, gdyby w Polsce był się utrzymał pokój, pogodziłby się łatwo z konstytucją, a po pewnym czasie zżył z nią niewątpliwie. Odłączmy tłum, cóż zostanie przy Targowicy? Garstka przewódców i ludzi słabego charakteru, którzy pod grozą osobistego niebezpieczeństwa do niej przystąpili. Większość tej warstwy narodu, która duchem stała wyżej i życiu publicznemu nadawała kierunek, według której przedewszystkiem wartość jego oceniać należy, była po stronie przeciwnej — za konstytucją. Wszak na sejmie ledwo kilku posłów sprzeciwiało się ustawie rządowej, wszyscy inni przyjęli ją z zapałem.

Popatrzmy zresztą na tło dziejowe, wśród którego występuje konstytucja. Oto widzimy za Stanisława Augusta prąd, idący w coraz szersze warstwy, polepszenia doli chłopa przez dobrowolne z nim umowy; widzimy ulepszoną edukację, podnoszenie się miast, przemysłu i handlu, bogatą literaturę widzimy szereg usiłowań o naprawę Rzeczypospolitej. Widzimy wszechstronne, coraz dalej sięgające odrodzenie. Widzimy, że społeczeństwo na tej pochyłości, na której znajdowało się przedtem, stanęło i zawróciło w inną stronę, na inną drogę: a ta droga nie prowadziła do Targowicy: to była droga, którą jasno określiła, konstytucja. Jakież więc znaczenie dla oceny naszego pytania ma Targowica? Żadnego. Siły życiowej organizmu, wycieńczonego długą chorobą, a przychodzącego do zdrowia, nie mierzy się gwałtownemi wstrząśnieniami, bo te zabić muszą; niechby jednak tych wstrząśnień nie było, siła życiowa zrobi swoje, da zdrowie zupełne. A kto tego wstrząśnienia przyczyną był ostateczną? Czy sama Targowica przyszłaby była do skutku i pociągnęła za sobą masy—bez obcej pomocy? A czy nawet jeszcze po niej nie zbudził się do czynu, do obrony ojczyzny i konstytucji naród i jego bohaterski naczelnik, autor połanieckiego uniwersału, Tadeusz Kościuszko? Że uległ — to już było rzeczą przewagi nieprzyjacielskiego oręża: ale oręża: ale oręż w tym właśnie wypadku nie był ramieniem sprawiedliwości.

Upadła więc konstytucja. Odrodzenie społeczne i polityczne, którego była wyrazem nie przybrało form zewnętrznych, jakie mu zadekretowano. Niemniej przeto przyniosła korzyść najdonioślejszą. Była bowiem moralnem odrodzeniem narodu: była pogrzebaniem szkodliwych, ale przez długi czas najdroższych narodowi, wiekową przeszłością wypieszczonych ideałów — złotej wolności i wyłączności szlacheckiej. A dokonała się nie przez kogo innego, tylko przez tych, co te ideały sami nosili w swym sercu. Przyszła do skutku nie przez siłę i przemoc dobijających się o prawa klas upośledzonych, nie przez nacisk ze strony rządu, dążącego do wzmocnienia swej władzy, nawet nie za wolą lub poparciem jakiejkolwiek potencji obcej, owszem przeciwko ich woli; zrodziła się bez rewolucji, bez kropli krwi rozlewu, w formie łagodnego zamachu stanu, z własnej niczem nieskrępowanej woli samego narodu.

W swoim rodzaju wypadek jedyny i nigdzie na tak wielki rozmiar w dziejach ludzkości się niepowtarzający: ten dobrowolny nawrót z drogi, która była niebezpieczną, to prawda, ale bardzo dla nawracających wygodną. Musiał ten naród mieć wiele siły i hartu w sobie niestartych całkiem i niespożytych dawniejszym upadkiem, kiedy dzieła takiego potrafił dokonać. Na ciemnym horyzoncie dziejów swoich zapalił odrazu słońce tak jasne, że nam świeci teraz jeszcze i długo świecić będzie, otuchę w serca wlewając i krzepiąc. Czy bez tej konstytucji przetrwalibyśmy ciężkie chwile wiekowej niewoli? Bez zgrozy trudno o tem pomyśleć. Gdybyśmy upadli w czasach saskich, bylibyśmy tylko martwem ciałem, które pogrzebać koniecznie należało, bo przeszło całe zgnilizną i zepsuciem. Gdybyśmy byli upadli po pierwszych reformach za Stanisława Augusta, powiedzianoby, że zginął organizm, który po strasznem zdrętwieniu zaczął drgać, niewiadomo czy do nowego życia, czy w ostatnich tylko przedśmiertnych drgawkach. Ale po tej konstytucji? Sto lat niewoli, w czasie których przestaliśmy istnieć, jako państwo, nie pozwoliło zapomnieć o naszej zdolności do życia państwowego. Przez sto lat niewoli, nie przestaliśmy ani na chwilę czuć się na ziemi polskiej jednym, wielkim, choć skutym w kajdany, narodem.

Po stu przeszło latach niewoli zaświtała nam nanowo jutrzenka swobody. Uchwalając nową Konstytucję dla Państwa Polskiego nawiązaliśmy do tradycji wiekopomnej Konstytucji Trzeciego Maja. I to było najlepszem uczczeniem jej twórców. Dorocznem świetem narodowem czcimy, i co daj Boże, przez wieki jeszcze czcić będziemy wielką pamięć tego czynu.

*) „Konstytucja 3 Maja". Reformy społeczne i polityczne ustawy rządowej z roku 1791". Lwów 1907.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

HEJ, DO APELU!

Hej do apelu stańmy wraz
Budować Polskę nową!
Ojczyzna wolna woła nas
Do pracy ręką, głową.
Nie wydrze nam jej znowu wróg,
Tak nam dopomóż Bóg.

Sztandarem naszym będzie krzyż,
Co ojców wiódł do chwały,
I nas powiedzie także wzwyż,
Gdzie buja Orzeł Biały.
Zwycięży znój i stromość dróg,
Tak nam dopomóż Bóg.

Młodzieży, Młodą Polskę twórz,
Szczęśliwą, Bogu miłą!
Gdy z nami Bóg, przeciw nam któż?
On jest najwyższą siłą.
Ojczyźnie święty spłacim dług,
Tak nam dopomóż Bóg!

Poruszymy z posad ziemię.

Któż to mówi? Ludzie czynu. Patrzą odważnie w oczy życiu, wytwarzają sobie własny o nim pogląd, który wcielają w czyn. Oni pragną nowego, lepszego, radośniejszego życia.

Ludziom czynu zawdzięczamy, że kamień mogilny przez przemoc na wolność naszą położony — skruszał. Oni wyprowadzili nas z grobu na nowe, wielkie, potężne życie. Poruszyli z posad ziemię.

Radość nasza z odzyskanej wolności nie ma dzisiaj cech żywiołowych, jakie miała w pierwszych latach po wojnie. Polska nie stała się jeszcze państwem ładu i porządku, opartem na istotnej woli większości społeczeństwa.

Czego pragnie masa polskich chłopów, stanowiących liczebnie przeszło $^{2}/_{3}$ polskiej ludności Państwa?

Ładu, porządku, dobrobytu.

Klub Parlamentarny Stronnictwa Chłopskiego konferencję wspólną Klubów Parlamentarnych: Stronnictwa Chłopskiego, Wyzwolenia i Piasta w dniu 15 kwietnia b. r. traktuje jako jeden z etapów do całkowitego połączenia rozbitych politycznie sił chłopskich.

Wspólna deklaracja tych klubów parlamentarnych nie zaskoczyła opinji publicznej. W październiku r. u. wiadomo było, że utworzona została komisja, mająca uzgodnić działalność parlamentarną tych klubów. Wówczas p. A. Popławski pisał w „Swiecie" (Nr. 42):

„Dotychczasowe horoskopy, stawiane przez ludzi, orjentujących się w tych zawiłych stosunkach, są niepomyślne i przepowiadają dalsze tarcia oraz dotychczasową rozbieżność programów—i epuncjacyj. Dla podkreślenia tych trudności, jakie spotkać musi uzgodnienie rewolucyjnych i konserwatywnych poglądów wśród włościaństwa, przytoczyć można opinję posła Brodackiego, jednego z wpływowych „l iastowców", wypowiedzianą niedawno na łamach organu urzędowego stronnictwa:

„Piast" opiera się na światopoglądzie chrześcijańskim Jeśli się przez wywłaszczenie bez odszkodowania obali zasadę własności prywatnej w rolnictwie, to tem samem podważy się pojęcie wszelkiej własności prywatnej. Bolszewizm szerzy swe idee w dwóch dziedzinach: materjalnej i duchowej. W dziedzinie spraw materjalnych rzuca hasło wywłaszczenia bez odszkodowania, a w dziedzinie duchowej chce przeprowadzić swe plany przez rozdział Kościoła od Państwa. W obu tych dziedzinach „Piast" jest tamą przeciw bolszewizmowi."

Te właśnie postulaty: wywłaszczenie ziemi bez odszkodowania i rozdział Kościoła od Państwa ma w swym programie Stronnictwo Chłopskie, najradykalniejsze ze wszystkich stronnictw chłopskich, bo dążące do walki społecznej, „do zorganizowania chłopów na gruncie klasowym", co zbliża to Stronnictwo do socjalistów. Porozumienie tego Stronnictwa z „Wyzwoleniem" niełatwe, z „Piastem" jeszcze trudniejsze.

P. Jan Dąbski pisał w „Gazecie Chłopskiej" w roku ub. (27.X):

„Zdrowy zmysł nakazuje całej masie chłopskiej, bez względu nawet na przekonania polityczne w poszczególnych sprawach—bronić obecnej konstytucji jako swego podstawowego prawa, jako wielkiej karty swojej wolności. A najlepszą obroną konstytucji — to zjednoczenie wszystkich chłopów w jedynym wielkim obozie i w jedynem stronnictwie, a na gruncie parlamentarnym w jedynym klubie".

Ten zdrowy zmysł powiada też, że Polska musi się stać państwem ładu i porządku.

Pan Thugutt pisał w swym tygodniku: „Walka, czy kto chce, czy nie chce, musi się rozwijać. Na nic nie zda się uniknąć konfliktu: on już jest i trzeba go rozegrać". Oczywiście w walce tej zdrowy zmysł nie zapomni, że mamy „komunistów na karku, z ropiącą raną narodowościową u boku, z czyhającym na chwilę słabości u dwojga drzwi wrogiem, z zapewnioną obojętnością, conajmniej zaś nieporadnością Europy"... (pisał to p. Thugutt).

Ponad walką polityczną musi zapanować ład, porządek w Państwie, stworzenie dobrobytu ludności.

Wydaje się więc słusznym komentarz p A. Popławskiego:

„Ostatecznie czas już dzisiaj zdać sobie sprawę z tego, że najważniejszem zagadnieniem, które stanowić będzie stale o dobrobycie wsi polskiej i o jej kulturze, jest zagadnienie produkcji. Oświaty i produkcji, a nie reformy rolnej. Reforma rolna jest epizodem ogromnej, coprawda, wagi w historji odrodzonej Polski i rolnictwa polskiego, lecz tylko epizodem, który przejdzie, pozostawiając ogólne niezadowolenie, ale może i poglądową lekcję ekonomiczną. Zagadnienie zwiększonej produkcji zaś należy do kategorji problematów nieprzemijających i stałych. Rolnictwo polskie w poczuciu współodpowiedzialności za rozwój gospodarczy Polski będzie musiało niemało włożyć pracy, aby doprowadzić swoje warsztaty do wyższej wydajności, niż obecna".

E. Migasiński.

Sowiety i Polska.

Prasa rosyjska śledzi zachowanie się rządu polskiego, prądy opinji w Polsce i najdrobniejsze fakty lub najmniej odpowiedzialne głosy rozpatruje wciąż pod kątem widzenia możliwości zbrojnej wyprawy przeciwko Rosji.

Koła kierownicze w Rosji mylą się, gdy mówią o przygotowaniach Polski do wojny, nie mylą się natomiast, gdy sądzą, że społeczeństwo polskie pragnie pokoju.

W interesie Polski leży utrzymanie stosunków pokojowych z Rosją. Przemysł nasz ma z pewnością aspiracje do tego, by się dostać na rynki rosyjskie; aspiracje te są uzasadnione i mają podstawę w geografji i w przedwojennych tradycjach. Lecz można twierdzić z całą pewnością, że dążenia przemysłu polskiego na wschód mogą się urzeczywistnić jedynie przy istnieniu dobrych stosunków politycznych z Rosją. Jeżeli może być mowa o ekpansji gospodarczej Polski na wschód, to tylko drogą pokojową. Podobnież myślą polskie sfery rolnicze.

W obozie rządzącym niema dziś dążenia do wojny z Rosją. Możnaby przytoczyć szereg na to dowodów, wystarczy jeden — przecież za wiedzą i gwarancją rządu polskiego doszła do skutku tranzakcja ZSSR z fabrykami metalurgicznemi na kilkadziesiąt miljonów. Toż byłoby szaleństwem dostarczać państwu, z którem się chce wojować, materjały, które mogą być zużytkowane dla celów wojennych.

Istnieją wśród tego obozu nastroje antyrosyjskie i polityka zwrócona jest frontem na wschód. Lecz od podobnych nastrojów i od podobnego sposobu myślenia do dążeń wojennych odległość jest bardzo daleka. Obóz władzy zdaje sobie dziś z pewnością lepiej niż kto inny sprawę z tego, że dla Polski awantura wojenna byłaby prawdziwem szaleństwem, które doprowadziłoby do utraty ziem zachodnich na rzecz Niemców.

Dla Niemiec jest pożądane zaostrzenie stosunków polsko-rosyjskich.

Co do Francji, kto zna stosunki francuskie, ten wie, że niema tam nikogo, ktoby pragnął nowej zawieruchy wojennej, wszyscy Francuzi zaś zdają sobie sprawę z tego, że wojna na wschodzie nie dałaby się zlokalizować. A już ci, co wiedzą, że główne niebezpieczeństwo dla pokoju ma swą siedzibę w Berlinie, nie życzą sobie wcale zatargu polsko-rosyjskiego, boć jasnem jest, że najwięcej na tym zatargu zarobiliby Niemcy. Pomawianie Francji o pchanie Polski do wojny z Rosją jest zupełnym nonsensem.

Sowieckie „Izwiestia" pisały niedawno: „Jesteśmy gotowi pracować nad pogłębieniem stosunków ekonomicznych i kulturalnych między obydwoma państwami które, przy dobrej woli ze strony Polski, mogą się ułożyć pomyślnie... Konstatujemy, że droga współpracy pokojowej najlepiej odpowiada zarówno interesom Polski jak Związku Sowieckiego".

Utrwalenie stosunków pokojowych z Rosją Sowiecką wymaga ciągle wielkich wysiłków i mądrej polityki. Zarówno ze strony Polski jak i Rosji.

Z TYGODNIA.

26 kwietnia w godzinach popołudniowych w gmachu poselstwa sowieckiego w Warszawie, przy ul. Poznańskiej 15, wykryto w przewodzie kominowym kotłowni bombę, połączoną z prądem elektrycznym i mechanizmem zegarowym, napełnioną prochem strzelniczym. Gdyby nie udaremniono wybuchu, eksplodowałaby ona wieczorem. Toczy się energiczne śledztwo. Wśród emigracji rosyjskiej były rewizje. Redaktor „Za Swobodu", organu emigracji rosyjskiej w Polsce ogłosił list otwarty o oburzeniu wszystkich emigrantów, korzystających z gościnności Polski.

„Gazeta Polska", organ rządowy, broni godności narodowej Polski całej, pisząc:

„Wiadomość o próbie zamachu na poselstwo sowieckie w Warszawie — szczęśliwie udaremnionej — całe społeczeństwo polskie przyjęło z uczuciem największego oburzenia i potępienia".

„...... wiadomość o projektowanym zamachu zasługuje na jaknajbardziej ostre i stanowcze potępienie. Tem większe musi wywołać potępienie, jeśli przyjmiemy pod uwagę, że taki zamach niezależnie od tego czy udał się, czy nie, czy wywołałby większe lub mniejsze straty i uszkodzenia, nie mówiąc już o ofiarach ludzkich — może wywołać zaostrzenie stosunków polsko-sowieckich. Tymczasem jak powszechnie jest wiadomo, zarówno rząd polski jak i całe społeczeństwo polskie pragną normalnych, pokojowych stosunków z Rosją sowiecką.

I dlatego wykluczamy możliwość aby zamach ten mógł być dziełem rąk tych czy innych polskich organizacyj, nawet najbardziej wrogo usposobionych wobec komunizmu — gdyż to byłaby robota przeciwko własnemu państwu.

Dlatego też z całą stanowczością możemy twierdzić, że nieudany zamach na poselstwo sowieckie był dziełem rąk wrogów państwa polskiego, elementów pragnących przysporzyć rządowi polskiemu nowych trudności.

Sprawcy muszą być wykryci, sprawa musi być wyświetlona—tego domaga się opinja publiczna i interes państwa".

Jedno z pism warszawskich napisało, że poselstwo sowieckie — to „uciążliwy cudzoziemiec" i że należy liczyć się z możliwością inscenizacji zamachu przez same poselstwo lub sfery do niego zbliżone".

„Gazeta Polska" rozumnie na to odpowiada:

„... poselstwo sowieckie winno być szanowane przez polską opinję publiczną i prasę, jak każde inne poselstwo w Polsce.

Inaczej sobie wystawiamy złe świadectwo, tembardziej, jeżeli teza inscenizacji nie znajduje najmniejszej podstawy".

Ten energiczny głos potrzebny był, aby odeprzeć nonsensy moskiewskich „Izwiestij" o urojonem „niebezpieczeństwie, które grozi pokojowi ze strony zbrodniczych elementów polskich, niezatrzymujących się przed niczem w swem dążeniu do wywołania nowej wojny".

Zamach na poselstwo sowieckie wykryto w dniu, w którym p. Prezydent Rzeczypospolitej był w Częstochowie, przyjmowany uroczyście przez ludność „chlebem i solą, salwami armatniemi", Te Deum w kościele, hymnem „Boże coś Polskę" z dziesiątków tysięcy piersi polskich.

28 kwietnia otwarto uroczyście 8 Międzynarodowe Targi Poznańskie.

W Polsce.

Na Wołyniu wieś czeską stawia jako przykład p. Wład. Karwan, czł. Akad. Zw. Chł. („Gazeta Chłopska Nr. 14) Koloniści czescy mają tam „działki jedno i dwu włókowe pocięte tak, że są długie podwójnej szerokości po obu stronach prowadzącego gościńca dosyć szerokiego. Zabudowania i domy mieszkalne są równomiernie, według planów całej kolonji budowane.

O pożarze niema mowy, a gdyby się nawet zdarzył to pastwem płomieni może paść jedno zabudowanie, a nie cała wieś jak się zdarza bardzo często na wsiach polskich.

Domy budowane przeważnie z cegły i kamienia znajdującego się w pobliskich okolicach, kryte są dachówką i blachą.

Umiejętność uprawiania roli, jak również wykorzystanie tego kawałka ziemi zasługuje na wielkie uznanie. Koloniści widząc, że sama uprawa zboża nie wystarcza, aby gospodarstwo dobrze prosperowało, szukali innych dochodów i znaleźli takowy w uprawie chmielu. Każdy z kolonistów na $^{1}/_{5}$ posiadanej ziemi zaprowadził chmielarnie. Chmiel oczywiście przyniósł mu niespodziewane wyniki i dziś jest tam głównym czynnikiem gospodarstwa. Zboże uprawia się jedynie na własne potrzeby domowe. Jednak w dzisiejszych czasach, kiedy zboże spadło niżej ceny produkcji, postanowili ograniczyć uprawę zboża do minimum, a na to miejsce wprowadzili nowe źródło dochodów w postaci uprawy tytoniu (bakonu), co daje o wiele więcej zysków niż uprawa zboża.

Sadownictwo jest również u nich jedną z gałęzi dochodowej. Co do organizacji to u nich niema takiego rozbicia, jakie jest u nas, wszyscy gromadnie trzymają się jedności, co im na dobre wychodzi."

Znieważenie grobów bohaterów pod Lwowem. Parobcy ukraińscy w Zadwórzu zakradli się na cmentarz żołnierzy polskich, poległych w 1920 r. i zdemolowali ich mogiły. Pozrywano cynkowe tablice z krzyżów, krzyże zaś wyrwano z ziemi i połamano. Cmentarz na Zadwórzu, jest celem pielgrzymek polskich, składających na grobach bohaterów wieńce i kwiaty.

Unieważnione wybory. Sąd Najwyższy pod przewodnictwem prezesa dr. Wawrzkowicza unieważnił wybory do Sejmu w okręgu Nr. 64 — Święciany — Bracław — Dzisna— Daniłowicze W okręgu tym wybrani byli białorusini: Karuzo, Stepowicz i Juchniewicz. z B. B. — Raczkiewicz, Brokowski, Pławski — P. P. S. Unieważnienie nastąpiło wskutek protestów wniesionych przez Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie.

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI.

ZIEMIA W TĘCZY.

IV. Ogrodnik niebieski.

Słońce powoli dźwigało się ze snu. A we wsi trzaskały już raz po raz wrota, brzęczały wiadra nakształt mosiężnych dzwonków i żałośliwie skrzypiał żóraw u studni. Ludzie wychodzili w pole, psy naszczekiwały zajadle, a na moście turkotały ciężkie, niezgrabne wozy.

Wtedy to wyszła z pod ubogiej, zmurszałej strzechy Marja Przenajświętsza — i — wiodąc za rączkę pięcioletniego Syna, udała się przez wilgotne, okwiecone łąki nad wąską, lecz wartką strugę.

Rozwinąwszy tobół, uklękła na piasczystym brzegu, by w czystej rzecznej wodzie wypłukać chusty. Załoskotała kijanka, aż dreszcz zmarszczył uśpioną przeźrocz potoku. W sitowiach przemówiło zbudzone ptactwo

Marja prała, a obok, na trawiastych łąkach, bawił się Jezus maleńki, zajęty rozmową z kępami pozłocistych kaczeńców, rozsypanych niby dukaty pośród soczystej zieleni. Czasem zatrzymywał w locie różnobarwne, kwieciste motyle, by błogosławić je pieszczotą alabastrowych palców, albo też o coś pytać, coś radzić i coś szeptać czule.. I znowu biegł dalej, znowu pochylał się nad ziemią, chcąc dojrzeć wszystkie rany pól, usłyszeć skargi źdźbeł i żale ptaków.

Ponad zielenią traw złociły się lniane pasemka rozwianych włosów, okolonych światłością wiosennego słońca. A tu i tam jaśniała białością śniegu czysta, lekka koszula. Wszędzie zaś dzwonił szczery, dziecięcy śmiech.

Jezus pochylił się nad strumieniem. Przez chwilę podziwiał życie ryb i roślin na dnie przezroczystej rzeki, lecz zaraz oderwał wzrok od błękitnej wody i, zanurzywszy ręce w mulistym, nadbrzeżnym szlamie, wyrzekł jakieś miękkie, pieszczotliwe słowo. Niby czarodziejskie zaklęcie. I zaraz nadpłynęły zewsząd posrebrzane ławice ryb do bladych Jezusowych dłoni, prosząc o błogosławieństwo szarych, dobrotliwych źrenic, o uśmiech i o boską pieszczotę. Więc Jezus mówił, tłumaczył i napominał.

Wtem na falach zamajaczył jakiś cień. Ryby rozbiegły się w popłochu. A do brzegu przypłynęła chora, pożółkła roślina, wlokąc po mokrym piachu omdlałe nici korzenia. Z wyschłej łodygi zwisały bezwładnie słabe, więdnące liście.

Jezus z prawdziwym smutkiem i najgorętszem współczuciem wydobył z wody schorzałą roślinę i, obmywszy ją z błota, zaniósł do swej ubogiej, półmrocznej izdebki, by w żyznej ziemi wróciła do dawnego życia. I istotnie już po kilku dniach zazieleniły się żółte liście, a wyschła łodyga nabrzmiała krwią świeżych, musujących soków. Zmartwychwstała!

A mały Jezus budził się codziennie o świcie, by napoić łaknące ziele strumieniem chłodnej, ożywczej wody, by obmyć z kurzu jasno-zielone blaszki i wzruszyć leciutko ziemię. W białej koszulinie uwijał się przy malutkiem oknie, gdzie w wyszczerbionej skorupie oddychała tajemnicza, niespotykana roślina. Ona to była Jego szczęściem, radością, oraz najdroższym klejnotem.

Nazywał ją „siostrą", gdyż sam był jej bratem. Wierzył nawet, że zielone, soczyste liście — myślą, patrzą i czują! Sądził też, że rozumieją mowę ludzkiego serca! Więc w chwilach samotności przemawiał sercem, sercem pełnem miłości i anielskiego zachwytu. A roślina słuchała. Dobra, cicha i uśmiechnięta.

Ale nie zapominał też Jezus o kwiatach, zasianych wiosną na grzędzie. Rankiem poił je rzeczną wodą, bronił przed natarczywością chwastów, całował w wonne, jedwabiste kielichy, pieścił i błogosławił. A one lgnęły ustami do rąk śnieżystych niebieskiego ogrodnika. Radosne i szczęśliwe.

Ludzie, idąc gościńcem, przystawali chociaż na krótką chwilę przed chróścianym płotem, by nasycić zachwycone oczy — czarem mlecznych lilij, czerwonych maków, różowych lewkonij i błękitnych chabrów. Nierzadko uśmiechali się na widok złotowłasego ogrodnika, pochylonego z dzbanem wody — nad kolorową grzędą.

Skończywszy swą pracę na dworze, wracał dobry Jezus napowrót do ukochanej rośliny, żyjącej na małem, czteroszybnem oknie. I znowu z nią mówił, szeptał i myślał, znowu ją pieścił, kołysał i tulił, prosząc, by zakwitła, by rozbłysła tęczą miękkich płatków — na tle błękitu nieba.

Mijały dni i miesiące, lecz roślina nie zaśmiała się kwiatem. Wciąż cicha i zielona. I tak przyszła nowa, pogodna wiosna. W sadzie — różowym puchem okryły się jabłonie, bielą zakwitły grusze i wysmukłe śliwy, a w krzewach zadzwonił słowik.

Jezus uwijał się, jak zwykle, pośród traw, ptaków, motyli i rozkosznego kwiecia. Podpierał słabe, skrzywione łodygi, wodą obmywał wonne kielichy, karmił szczygły i pliszki, lub też rozmawiał z gromadą ryb, czekających przy brzegu.

Kiedyś, a było to z końcem wiosny, siadł sobie znużony ogrodnik niebieski w cieniu lipy, pod barcią, by przypatrzeć się życiu złotoskrzydłych pszczółek. Ale niedługo obserwował, gdyż niebawem skrzypnęły sosnowe wrota — i na dziedziniec wsunęła się nieśmiało nędzna, wychudła żebraczka.

Przez szare, zbutwiałe szmaty przeświecały pożółkłe kości, nogi gięły się, niby suche źdźbła — pod ciężarem ciała. Drżała. A na ręku popłakiwało żałośnie drobne, niebieskookie dziecię.

Jezus podbiegł ku niej. I wówczas zrozumiał, że wyciągnięte, sztywne palce błagają o jałmużnę. Więc nie namyślając się ani chwili, wpadł do izdebki i, chwyciwszy z komory bochen razowca, wrócił na piasczysty podwórzec. Lecz wtedy zawahał się. Zrozumiał bowiem, że samym chlebem nie nakarmi nędzarzy. Aby nasycić ich głód, postanowił oddać im serce!...

Powoli, ze smutkiem na bladem czole, wszedł ponownie pod strzechę i, przytuliwszy do ust swą ukochaną roślinę, wyniósł ją wraz z chlebem na przyzbę.

Na wychudłe ręce kobiety spłynął chleb i zielona, delikatna roślina. Razowiec dla matki, a młode pędy i liście dla niebieskookiego syna. Żebraczka uśmiechnęła się przez łzy i, wyszepleniwszy słowo podzięki, odeszła gorącym, zakurzonym gościńcem — w stronę pobliskiej wsi.

A Jezus smutny i szczęśliwy zarazem, wrócił do ponurej izdebki, by pomodlić się za nędznych, głodnych i cierpiących i za tych, co nie mając dachu nad głową, tułają się od świtu do nocy po polach, miastach i bezdrożach.

Po chwili opuścił chatę i wolno, w zamyśleniu skierował się na gościniec, skąd późnym wieczorem miała wracać od pracy Marja Przenajświętsza w towarzystwie Józefa Opiekuna.

Ale zaraz za wrotami ujrzał dobry ogrodnik niebieski strzaskany wazon gliniany i swą ukochaną, drogocenną roślinę, rzuconą w proch przydrożny.

Więc biedna, wychudła nędzarka wzgardziła darem miłującego serca! Łzy potoczyły się po zasmuconej twarzy. Z bolesnem westchnieniem runął na kolana, chcąc podnieść z kurzu swój klejnot najdroższy, pożółkłą, uwiędłą roślinę.

Wróciwszy do izby, posadził znowu schorzałą łodygę w żyznej, wilgotnej ziemi.

A rano, skoro tylko słońce rozbłysło na niebie, ujrzał dobry ogrodnik niebieski niezwykły cud. Oto zielony krzew, ciśnięty przez ubogą niewiastę w pył przydrożny, zakwitł drobnem, modrawem kwieciem Błękitne płatki mrugały w różowem świetle świtu, niby zapłakane oczy wybladłego dziecka. Czyste i niepokalane.

Przyszła Matka Najświętsza i usłyszawszy Jezusową opowieść o żebraczce, roślinie i przedziwnym cudzie, ucałowała najdroższego Syna, pełna szczęścia i niebiańskiego wesela. Potem raz jeszcze obejrzała modre oczki kwiecia, prosząc, by Jezus zechciał rozsiać niezwykłą roślinę nad brzegami sinego potoku.

Więc dnia następnego wyszedł Jezus przy boku Matki na zarunione, kędzierzawe łąki, by przesadzić swe cudowne ziele z glinianej, szczupłej czary w mokrą nadrzeczną ziemię.

Pogoda była piękna. W białych, pierzastych obłokach tkwiły skowronki. Z nieba spływało słońce, a zioła dyszały wonią.

Mały ogrodnik pochylił się nad strumieniem, pragnąc oddać klejnot swego serca ukochanym polom. Nad nim błękitniał lazur i czuwał uśmiech Marji Przeczystej.

A kiedy powstał z ziemi, z trawy wyjr ały nieśmiało drobne, turkusowe płatki, niby smutne dziecięce, zapłakane oczy.

I zaraz przyszła jesień, a potem zima i znowu wróciła wiosna, a z nią płatki i bukiety błękitnego kwiecia ponad szklaną, połyskliwą strugą.

Po chatach szeptano coraz częściej i coraz szerzej opowieść o małym ogrodniku niebieskim, jego przeczystem sercu i o cudownym, modrookim kwiatku.

A po wielu, wielu latach nazwano ową roślinę przedziwną, wyłonioną kiedyś ręką Jezusa z wartkiego strumienia — niezapominajką. Ta zaś powędrowała brzegami rzek i szklanych potoków po szerokim świecie, aby przypomnieć ludziom słodycz i czułość Chrystusowego serca, co było i jest zawsze naoścież otwarte dla wszelkiej ludzkiej nędzy.

Krasnystaw lubelski.

JAGIENKA Z POD LUBLINA.

Hel

(legenda rybacka).

Loki — złośliwy bóg ognia w swej młodości, a potem — bóg zniszczenia, miał cudną córkę Hellię, pieszczotliwie — Hel — zwaną. Królestwem jego było wybrzeże Skandynawskie. Tam siał on burze i gromy, zsyłał ogień i pożogę, a władzę miał nieograniczoną.

Lud drżał przed jego wyrokiem i czcił boskość srogą, uwielbieniem pragnąc odżegnać złośliwą karę.

Ale Hel nie bała się bóstwa zniszczenia. Młodziuchna, wysoka, smukła jak włoska topola, hebanowłosa i mlecznie biała, wrosła w serce ojca i dla siebie wiele mogła u niego.

I zapragnęła raz mieć piękne miasto na morskich falach. Zapragnęła przekroić wielką przestrzeń wód ludzkiem osiedlem, a tęsknota za tem dziełem rozsadzała jej serce. Nieraz stawała na brzegu morza i wyciągnąwszy ramiona, szeptała smętnie:

— Bałtyku! siny Bałtyku!
Skąpany w słońca promyku,
Jarzący światłem wspaniale —
Powstrzymaj w biegu swe fale
I pozwól — z wód twoich prądu —
Wydobyć oazę lądu!...

A Bałtyk wzdychał i toczył spienione grzebienie fal, mrucząc to smętnie, to złowrogo.

Aż odczuł Loki pragnienie córki.

— Hel, córko moja miła! — rzekł do niej. Widzę z twej tęsknoty za czynem, żeś już zdolna do samodzielności, przeto pozwalam ci być boginią podziemną, jak chcieli tego inni bogowie. W mocy twojej będzie kazać rozejść się falom i wydobyć z pod nich ziemię. Idź i czyń, co chcesz, bogini podziemna!

Uszczęśliwiona Hel czemprędzej pobiegła nad morze, ale ponieważ odrazu nie mogła nauczyć się rozkazywać, przeto złożyła rączki po dawnemu i z uśmiechem szeptała do fal:

— Rozpłyńcie się w cztery strony —
A wstanie z dna wymarzony
Ląd — pełen srebra i złota
I zginie moja tęsknota!

Roześmiane słoneczko wychyliło twarz z poza białego muślinu obłoczka i rozsypało djamenty blasków na szafiry fal. A Hel szeptała:

O! światło ziemi gorące!
O! jasne, promienne słońce!
Wypij tych fal modre piany
I daj mi ląd ukochany!

Więc słoneczko zaprosiło morskie bałwany do tańca, a co która fala wyprysła, rozpromieniona blaskiem, to — pod ciepłem tchnieniem swego towarzysza zabawy — nikła w powietrzu, dla morza stracona bezpowrotnie.

Tymczasem bogini podziemna rozkazała, aby dno morza podniosło się ponad miarę i utworzyło piękną wyspę.

Po pewnym czasie fale, które nie zostały wysuszone przez promienie słoneczne, same rozstąpiły się, posłusznie idąc w morze, a na ich miejscu ukazał się wymarzony przez boginię ląd.

I zaroiło się od ludzkich istnień, sprężystych i zwinnych.

Wkrótce na wydobytej z morza wyspie zabudowało się piękne i bogate miasto. Cieszyła się niem Hel, jako swojem dziełem, jako wynikiem tęskoty i silnej woli, uspokojona i pogodna.

A ludzie z wyspy gromadzili coraz więcej bogactw, jeżdżąc za nimi w zamorskie kraje.

Coraz na falach mórz i oceanów kołysały się okręty, zdążające do Afryki, Arabji — oddzielonej kanałem Suezkim od „czarnego plemienia" — a nawet do Indji, tego kraju ludzi czerwonych.

Przemierzano Afrykę wzdłuż i w szerokość. W Egipcie, Algierze, Marokku czyniono bogate zakupy, ciągnąc to nad Nilem błękitnym, skąd krokodyle długie paszczęki wychylają, to — przez piaski pustyni Sahary. Nieraz na podróżnych lew ryknął lub zaśmiała się hyena, czy lampart z pośród gałęzi pstrem cielskiem połysnął, wywołując dreszcz trwogi. Czasem pomknęła antylopa lub stado strusiów z kitami piór fryzowanych zamajaczyło w oddali — a oni nieustraszeni, chciwi i skrzętni, cenny towar wieźli cierpliwie, aż do pokładu oczekujących okrętów.

I w pocie czoła ładowano: złoto, djamenty, bawełnę, ananasy z Afryki, a z Arabji — nabyte od beduinów w Mecce lub Medynie, perły, drogocenne kamienie i trzcinę cukrową.

Po pewnym czasie bogactwo mieszkańców wyspy tak wzrosło, że srebro było dla nich bez żadnej wartości.

Uznawali za godne siebie tylko najszlachetniejsze kruszce.

Kobiety i dziewczęta owijały szyje pieszczone sznurami pereł, uszy zdobiły w wielkie jak groch brylanty, nawet szale i jedwabne szaty przetykane miały złotem i drogiemi kamieniami.

Oczywiście nie praca była w głowach tych postrojonych lalek, ale chęć zabawy i użycia świata. Bawiły się więc i próżnowały na pluszach mebli lub w cudnych ustroniach cienistych ogrodów, a mężczyźni przygrywali im na lutniach, popijając wino.

A Bałtyk blasków lśnił djamentem
I czasem groził wód odmętem,
Lecz zapatrzony naród w złoto
Nie widział tego, ni dbał o to!
A Bałtyk szumiał, tocząc fale
I mówił do nich zrozumiale,
Że przesyt pcha ich na bezdroże
I Bóg — nie bożek — skarać może!
A Bałtyk wzdychał wśród promieni,
Lecz oni, w rozkosz zapatrzeni,

Obchód 3 Maja

w Zamościu.

W piątek 2 maja godz. 19 — capstrzyk orkiestry 9 p. p. Leg., 3.V godz. 7—hejnał z wieży ratuszowej, godz. 9.15 — ustawienie oddziałów wojsk i p. w. oraz organizacyj cywilnych i młodzieży szkolnej na Rynku, godz. 9.50 — raport wojska i oddziałów przysp. wojsk. odbiera dowódca garnizonu, godzina 10 — msza polowa z kazaniem okolicznościowem u stóp Ratusza. Na zakończenie odśpiewanie pieśni „Boże coś Polskę" przez zgromadzonych (równocześnie uroczyste nabożeństwo w synagodze), godz. 11 — pochód młodzieży szkolnej i organizacyj cywilnych przy dźwiękach orkiestry szkoły rzemieślniczej ulicami Kościuszki, Przybyszewskiego, Akademicką do wjazdu lubelskiego. Z chwilą dojścia czoła pochodu do wjazdu lub., pochód zamienia się w szpaler wzdłuż ulicy Akademickiej, 11.30—defilada wojska i bataljonu przysp. wojsk przy dźwiękach orkiestry wojskowej przed gimnazjum, godz. 12—w Starostwie dekoracja odznaczonych obywateli, godz. 15 — 16.30 — koncert publiczny orkiestry wojskowej na Rynku.

Po południu odczyty i uroczyste obchody w szkołach i organizacjach. W tygodniu od 2 do 9 maja Polska Macierz Szkolna jak lat ubiegłych jest uprawniona do zbiórki na rzecz Daru Narodowego 3 Maja. Za Komitet: St. Skwarczyński, pułk. D-ca garnizonu, J. Pryziński, starosta powiatowy, B. Bajankiewicz, burmistrz m. Zamościa.

Z Macierzy. W każdej szkole Polskiej Macierzy Szkolnej Koło Zamojskie im. Henryka Sienkiewicza odbędzie się obchód z okolicznościowem przemówieniem. Szkoły przyjmą udział w nabożeństwie i defiladzie.

ZBOŻE.

Ceny zboża. Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Rolnik" w Zamościu notuje za czas od 25 kwietnia do 2 maja b. r. loco Zamość za 100 kg.: pszenica targowa 36—37; pszenica jedn. dworska 37 — 38; o standartowej wadze żyto 16—16.50; jęczmień 15—16; owies 13.50—14.50 Tendencja w ciągu tygodnia na pszenicę mocna, na inne zboża osłabiona.

Z Klemensowa.

Obchód Święta Narod. 3 Maja zapowiada się tu uroczyście. Staraniem orkiestry fabrycznej cukrowni w połączeniu z młodzieżą miejscową odbędzie się w sali teatralnej koncert z następującym programem: Słowo wstępne wygłosi p. dyr. Wyszyński; orkiestra odegra Hymn Narodowy; Polonez Nr. 8 Ogińskiego; uwertura „Dwie bitwy" Kamińskiego; „Poczta idzie" Eilenberga; deklamacja „3 Maj" Konopnickiej — wypowie p. J. Bartoszczykówna; „Polska uwięziona", żywy obraz z ilustracją muzyczną. Po przerwie orkiestra wykona „Pieśni Narodowe" Cymermana, marsz „Jan III Sobieski" Milera; deklamacja „3 Maj" Sawy—wypowie Z. Dudkówna; „Polska Odrodzona", żywy obraz z ilustracją muzyczną. Orkiestrą dyryguje p. St. Splewiński. Dochód przeznacza się na cele oświatowe.

W dniu 26 kwietnia kółko młodzieży fabrycznej zorganizowało przedstawienie amatorskie, z którego czysty zysk przeznaczono na dobroczynne cele.

Zespół był tak dobrany, że trzy utwory sceniczne, które składały się na program przedstawienia, były z takiem zrozumieniem odegrane, że słuchacze byli zachwyceni.

Należy tu podkreślić uznanie p. Michałowi Niemirowskiemu za jego ofiarną pracę w reżyserowaniu, który zawsze i chętnie idzie z młodzieżą dla krzewienia sztuki i wpojenia celów szlachetnych ponad egoizm osobisty.

Odegrane były jednoaktówki: „Jestem rabusiem", „Czary" i „Moja córeczka". Trzeba zaznaczyć, że niektórzy z amatorów pierwszy raz brali udział w sztuce teatralnej, a pomimo to wykonane przez nich role niewiele pozostawiały do życzenia. Szkoda tylko, że inteligencja miejscowa nie dopisała i nie poparła swoją obecnością szlachetnych celów i poczynań młodzieży pracującej, która z dość wielkim mozołem zorganizowała przedstawienie.

Organizatorom przedstawienia pp. J. Otłowskiemu, St. Misińskiemu i A. Cebrykowi należy się uznanie i słowa zachęty do dalszej pracy. Uznanie należy się orkiestrze fabrycznej oraz jej kierownikowi p. St. Splewińskiemu i kapelmistrzowi p. Fr. Musze za piękne wykonanie utworów muzycznych, uprzyjemniających chwile antraktów. *O. N.*

KRONIKA.

1 Maja w Zamościu. Po trzydniowym kapuśniaczku, niebo wypogodziło się. Ranek był dość chłodny. Słońce nie powitało czerwonego sztandaru, łopocącego się smętnie nad siedzibą socjalistów przy ul. Browarnej 4. Zewsząd podążali towarzysze na zbiórkę. Milicja maszerowała do klubu. Z Nowej Osady spieszyli członkowie Związku Robotników Budowlanych ze sztandarem. Niebawem przybył oddział z tartaku Zybcera. Przed lokalem Związku Robotników Rolnych na Lubelskiem przedmieściu widać było kilkuset uczestników pochodu, który ze sztandarami rozwinął się długim wężem na szosie Lubelskiej, potem na ul. Akademickiej, kierując się do Ratusza. Z krużganku Ratusza przemawiali: tow. mecenas Świątkowski, Sendłak, Baranowski. Około godziny 2-ej sformował się pochód pod Ratuszem i przez ul. 3 Maja, Bazyljańską, Żeromskiego udał się ponownie na Akademicką i wkrótce rozwiązał się. Od godz. 3 do 5 popoł. w kinoteatrze „Bagatela" zebrali się uczestnicy pochodu na przedstawieniu.

Stow. Młodz. Pol męskiej w Zamościu zebrało się 28 ub. m. w sali Rolniczej celem omówienia obchodu dziesięciolecia swego istnienia i wybrania patronatu, który obecnie stanowią: patron B. Barczyński, protektor ks. A. Bajko.

Na zebraniu obecny był ks. A. Krawczyk, patron Stow. Mł. Pol. żeńskiej w Zamościu. Następne zebranie odbędzie się 5 b. m. o godz. 19 w Sali Rolniczej (dawny Syndykat).

Obława. 28 ub. m. policja zamojska uczyniła obławę w porze nocnej na młodzież ukrywającą się przed stawieniem do sprawdzenia zdolności wojskowej przed poborem tegorocznym, Pochwycono w Zamościu podczas tej nocy obławy 51 młodzieńców żydowskich, po sprawdzeniu tożsamości i sporządzeniu protokułu policja wypuściła tę młodzież na wolność. Oczywiście żadnemu z nich nie uda się niepostrzeżenie, bez odpowiedzialności uniknąć poboru do wojska.

Redukcja urzędników. Jak się dowiadujemy, w tutejszym oddziale Banku Łódzkiego zredukowano 3 urzędników wobec zmniejszonych obrotów bankowych.

Samobójstwo. 30 ub. m. w domu Birkana na placu targowym w ustępie znaleziono zwłoki Jana Popika, który odebrał sobie życie przez powieszenie.

Samochód w rowie. 21 u. m. do rejestracji w Lublinie jechał właściciel samochodu Józef Nauwrol z Komarowa, w towarzystwie swej ośmioletniej córki. Koło wsi Wólka Łabuńska samochód się wywrócił i wpadł do rowu. Naworol i jego córka doznali lekkich obrażeń ciała. Przyczyna wypadku wadliwe działanie kierownicy.

Przejechanie. 26 ub. m. w Zamościu na zakręcie ul. Lwowskiej na szosę obwodową samochód ciężarowy 9 p. p. Leg. przejechał Perlę Gesundheit, lat 43, która doznała złamania kości prawego uda.

Pożar. 28 u. m. we wsi Pniówku gm. Nowa Osada w zabudowaniach Jakóba i Michała Pysiów wybuchł pożar, który zniszczył te zabudowania. Straty 10 tys. zł. Przyczyna nieustalona. Śledztwo w toku.

Kino „Stylowy" w Zamościu.

Sobota 3 maja — wspaniały film p. t. „Żelazna maska" z Douglas'em Fairbanks'em w roli głównej, Od poniedziałku dn. 5 do środy dnia 7 maja — sensacyjny film p. t. „Branka syna puszczy", w rolach głównych Jack Holt i Nancy Carrol. Od czwartku 8 do niedzieli dn. 11 maja — potężny dramat, pełen dziwnego uroku p. t. „Ojcze", w rolach głównych Anna Nilsson, Nils Asther, Cornel Myers.

Kinoteatr „Bagatela" w Zamościu.

Sobota dnia 3 maja — potężny dramat p. t. „Miasto klęski" w roli głównej król cowboyów Ken Maynard ze swoim fenomenalnym koniem Tarzanem.

Fraszki aktualne.

Szczerze.

Słyszę, jak ktoś tam dosyć głośno [gderze:
— Dziś ludzie śmiać się nie [potrafią szczerze.
Cokolwiek szerszy mam pogląd [w tej mierze.
I pytam: co dziś ludzie robią szczerze?

Lach.

Drwili, nie wierząc w kary Boże,
Ni — w to — co im wróżyło morze!

Próżniactwo, podsycane ilością nagromadzonych skarbów, do tego stopnia opanowało mieszkańców wyspy, że zaniechali swoich wypraw do Indji, Arabji czy Afryki, ufając w dostateczność zapasów.

Obyczaje—przez to samo — rozluźniły się niegodnie. Bogate uczty, na których wino lało się strumieniem i płynęła woń żywych kwiatów lub tony swawolnych piosnek—stały się codziennym udziałem rozleniwionych ludzi. Nie dochodziła do nich świeża, czysta nuta chrześcijaństwa...

Nie przenikał serc duch Boży...
Aż przyszedł dzień kary i sądu...

Było to w noc pierwszego dnia Zielonych Świątek.

Przepysznie zastawione stoły zwiastowały nową biesiadę. Lutniści stroili instrumenty. Wszelkie napoje i najprzedniejsze przysmaki czekały w kryształach na swoją kolej.

Wesoło było w ten dzień święta!
Strojne mizdrzyły się dziewczęta,
Błyszcząc—to pawiem, to papugą...
Wino się lało wonną strugą.
Pijanych mężczyzn chwiejny szereg
Ciągnął z puharów, jak z manierek.
Dźwięczała piosnki dzika nuta!
I biła z oczu wszystkich buta,
A od brylantów — światła tęczy
I złoto — z gzymsów i poręczy.

Wtem nagle zaszumiało morze, uniosły się fale spienione i głodne, poczerniał firmament niebieski, kryjąc gwiazd mirjady i ryknęła oszalała burza.

Roześmiały się usta biesiadników, a ręce—wyciągnęły po świeże wino.

A Bałtyk grzmiał i ryczał.

Od samego dna ruszyły się fale, rosnąc w spienione potwory, biegnące ku brzegom wyspy. Okropna była to gonitwa. Groza szału wyzierała z każdego grzebienia, pryskającego na szczytach bałwanów, jękiem rozpaczy drżało morze rozhibotane. Kara Boska szła wielkim krokiem. I naraz biegnące olbrzymy wzięły się za ręce, opasując śmiertelnym wieńcem wysepkę. Zatrwożyła się w swem królestwie bogini podziemna i szybko na brzeg morza wybiegła, patrząc niespokojnie.

— Bałtyku! — szepnęła blada —
Co to? A na to on: — Biada!
—Komu? Skąd fal tych gromada?—
— Biada! Wysepce twej biada! —
— Bałtyku! może jest rada?
— Niema! jest tylko zagłada!
Więc dźwiękła płaczu kaskada,
A Bałtyk mruczał znów: biada!

Jakby na umówione hasło, z głośnym rykiem skoczył na brzegi wyspy śmiertelny wieniec złączonych fal, a za nim wbiegł drugi, trzeci, cały korowód zimnych, rozszalałych potworów.

Skamieniały twarze biesiadników i zatrzymały się w dłoniach niedopite puhary.

Chwila... i wysepka znikła z oczu przerażonej bogini Hel.

Serce w niej zziębło ze zgrozy, lecz nadzieja kazała wytężać wzrok... Na marne!... Obsunęła się wyspa i runęła w otchłanną głębię morza!...

— O jakiż straszny dzień sądu!
Już niema mojego lądu...
Bałtyku! — jękła — Bałtyku!—
I skamieniała w okrzyku.

Po chwili chwyciła ją straszna, beznadziejna rozpacz. Ostatkiem sił skoczyła w morze, jakby na ratunek zatopionym, lecz fale porwały ją w głębie morza i wyrzuciły z powrotem na uspokajającą się powierzchnię wód, w bliskości brzegu.

Półomdlała bogini Hel zarzuciła ramiona za głowę, opierając się o ląd stały, a spokojną, smukłą postać wyciągnęła nieruchomo w morze i zastygła na wieki, tuż obok miejsca zatopionej wysepki.

Minęły lata i wieki. Hel jest obecnie polskim półwyspem ruchliwym i ludnym. Wyciągnięte nóżki dawnej, legendarnej bogini stanowią zwężony cypel. W miarę posuwania się ku lądowi stałemu kształt półwyspu rozwija się i znowu zwęża, jakby dobiegłszy talji dziewczęcej, co ma miejsce w okolicach Kuźnicy, gdzie z okien wagonu widzi się po obu stronach morze. Potem — ku ramionom jakby—rozszerza się z powrotem i wreszcie łączy się z lądem w jedną całość.

Co rok, w noc Zielonych Świątek, rybacy polscy słyszą dźwięk dzwonów w głębiach morza i widzą piękną, lśniącą salę zatopionego miasta, a w niej—rozbawionych biesiadników.

Jak w tę noc straszną, po dniu święta,
Gdy strojne śmiały się dziewczęta,
Błyszcząc to pawiem, to papugą...
I wino płynie wonną strugą...
Pijanych mężczyzn chwiejny szereg
Ciągnie z puharów, jak z manjerek
I dźwięczy piosnki dzika nuta,
A z oczu zgrai bije buta,
A od jej bogactw—światła tęczy—
I złoto — z gzymsów i poręczy.
A kiedy rybak, chęcią wzięty,
Skoczy do bogactw w wód odmęty,
To choćby pływał jako rybka,
W głębiny wciągnie go śmierć chybka,
I żaden jeszcze nie powrócił,
Co się tej nocy w morze rzucił!

Po wybiciu dwunastej złudne obrazy nikną, fale opadają zmęczone i milkie głos dzwonów, a powietrze wypełnia niezamącona cisza aż do następnego roku.

I tylko Bałtyk — polskie morze —
Wzdycha, wyroki wielbiąc Boże
I pieści brzeg fal kropelkami,
Jak srebrem ros lub szczęścia łzami,
I wciąż wysyła fale świeże
Witać i czcić polskie wybrzeże,
Co z wrogich rąk nam powróciło
I wspiera Polskę swoją siłą.

BRONISŁAW LIEBEK.

Nawożenie łąk.

W artykule moim o pielęgnowaniu łąk wspomniałem już ogólnie o nawożeniu tychże. Ponieważ jednak nawożenie i to nawożenie racjonalne zarówno łąk jakoteż i pastwisk jest czynnością dla każdego rolnika bardzo ważną, chciałbym tutaj dokładniej omówić nawożenie łąk i pastwisk stałych.

Chcąc dojść do ostatecznej pewności, jakie nawozy używać powinniśmy, mowa tu będzie oczywiście tylko o nawozach sztucznych, gdyż tak jak już wspomniałem w wyżej wymienionym artykule, nawóz stajenny jest zbyt drogocennym nawozem dla każdego rolnika, aby go można w takiej ilości stosować na łąkach, w jakiej mógłby dawać zadawalające rezultaty. Przedewszystkiem więc przekonać się należy, jakich składników odżywczych naszym łąkom potrzeba. Mamy bowiem rozmaite łąki, t. j. o rozmaitych glebach. Mamy łąki murszate, łąki torfiaste i t. d., a każda z tych łąk musi być indywidualnie traktowana, czyli, że dać jej trzeba tych składników odżywczych, których jej brak, a zauważyć to możemy najlepiej, zakładając poletka doświadczalne. Jeżeli nas gnębi jakieś niedomaganie fizyczne, udajemy się do lekarza, lekarz zbada, opuka, zapisze jakąś miksturę lub proszki, a po pewnym czasie każe przyjść po raz drugi, jeszcze raz zbada i dopiero potem na dobre leczyć zaczyna.

Przykład o chorym i lekarzu przytoczyłem umyślnie, chcąc zaznaczyć, że tak samo z łąkami postąpić należy.

A więc mamy łąkę, ktora niedostatecznie plonuje, trawy są marne, prawie zaschłe, łykowate i kwaśne, czyli innemi słowy, łąka jest chora. Stanąć nad takę łąką, drapiąc się po głowie, to nie pomoże. sypnąć jakiegoś tam nawozu bez miary i wagi, tak na chybił trafił, albo co gorsze (a wiem dokładnie, że bardzo wielu małorolnych rolników to robi) nasypać na łąkę najrozmaitszych nawozów, mieszając wszystkie resztki, które pozostały, to nietylko nie pomoże, ale najczęściej bardzo zaszkodzi. Chcąc więc uleczyć, czyli doprowadzić do stanu normalnego, należy poza uprawą mechaniczną, racjonalnie nawozić, a stosunek ilościowy i jakość nawozu musimy bezwzględnie wypróbować. Takie wypróbowanie uskutecznić możemy jedynie, zakładając poletka doświadczalne.

Oczywiście dużo od tego zależy, jakich nawozó wużyć należy, ale na łąkach dobrze jest w pierwszych doświadczeniach dać azot (N) w saletrze, kwas fosforowy (P^2O^5) w tomasynie, potas (K^2O) w soli potasowej, zaś wapno (CaO) w wapnie palonem i to w następujących ilościach: N — 20 kg., P^2O^5 — 60 kg., K^2O — 80 kg. Ca w stosunku 40 kg. CaO na ha każdego z tych składników. Poletka doświadczalne winny wynosić najmniej 100 m² powierzchni. Doświadczalnie takie zakładamy jednak wtenczas tylko, o ile łąka jest tak zaniedbana, że absolutnie nie wiemy, w jaki sposób ją poratować. Należy jednak nie zapominać, że łąki nawozić musimy, rok rocznie, bez względu na to, czy są one w stanie zaniedbania, czy też w staie normalnie plonującym. Mylne jest bowiem zdanie tych rolników, ktorzy twierdzą, że dopóki łąka jakie takie plony daje, można tylko sprzątać, nic jej nie dając.

Sprzątając dwa razy do roku siano, zabieramy wraz z niem duże ilości kwasu fosf. i potasu, a wiadomo, że na nowo odrastające źdźbła traw najwięcej właśnie składników potrzebują.

Jako nawóz fosforowy na łąki najlepiej nadaje się tomasyna i to ze względu ną duży procent łatwo rozpuszczalnego kwasu fosforowego, który rozpuszcza się dość wolno tak; że nie zostaje szybko wypłukany, a więc tem samem dostarcza pożywienia roślinkom traw przez cały okres ich wegetacji, to jest od chwili kiełkowania, aż do chwili dojrzewania. Pozatem tomasyna zawiera około 50% wapna, a jak zresztą ogólnie wiadomo, dawanie łąkom wapna jest konieczne w celu zapobieżenia ich zakwaszaniu. Rolnicy, obserwujący swe łąki, z pewnością niejednokrotnie zauważyli, że łąki o nadmiernej wilgotności wydają trawy kwaśne, łykowate, upodobniające się do trzciny, czy też sitowia. Oczywiście taką łąkę należy przedewszystkiem zmeljorować, aby nadmiar wody odciągać, ale to nie wystarczy, trzeba więc po odciągnięciu nadmiaru wody zakwaszoną glebę łąkową odkwasić.

Pod koniec artykułu mego, traktującego o pielęgnowaniu łąk, podałem już w jakiej formie oraz ilościach można na łąki dawać azot i potas. Celem dostarczenia łąkom fosforu i wapna podaję w tymże artykule kilka rodzajów fosforowych nawozów, podkreślając jednak tomasynę. Lecz tu właśnie chciałbym coś więcej powiedzieć o stosowaniu tomasyny z dodatkiem soli potasowej na łąkach. W licznie przeprowadzonych doświadczeniach zarówno w Niemczech jakoteż i w Polsce okazała się tomasyna najodpowiedniejszym nawozem na łąkach i pastwiskach.

Już w latach przedwojennych, kiedy nawozów wogóle mało stowano, zalecano na łąki przedewszystkiem jako podstawowe nawożenie fosforowo-potasowe w postaci tomasyny i soli potasowej lub kainitu.

I tak np. Carl Schinke w swej broszurce pod tytułem „Wiesenfutterbau und Wiesepflege“, wydanej w roku 1905, podaje co następuje: „Wiadomo, że po nawożeniu łąk tomasyną i kainitem, twarde i kwaśne trawy oraz mech zupełnie zanikają, natomiast słodkie rodzaje traw i koniczyn rozwijają się z podwójną energją“. Pasza łąkowa więc tem samem nabiera większej wartości odżywczej, a chętnie spożywana przez wszelkiego rodzaju zwierzęta, daje dobre rezultaty w hodowli. Bo cóż nam po takiem sianie, którego zwierzęta żreć nie będą chciały?

Jak więc z powyższego widzimy, tomasyna musi być dostatecznie wypróbowanym nawozem, kiedy Niemcy, którzy na polu doświadczeń w rolnictwie nigdy w tyle nie pozostawali, już wtenczas nawóz ten specjalnie polecali. Polska, będąc krajem nawskroś rolniczym, nie może w żadnym wypadku dać się wyprzedzić. Rolnicy praktycy, nie zasypiajcie więc czasu wysiewu nanawozów na wasze łąki, bo próżnem medytowaniem i czysto słowiańskiem powiedzeniem „jakoś to tam będzie“, trawostanu nie polepszycie. Posypanie łąki tomasówką daje zawsze pewne i wybitne rezultaty, o czem każdy z łatwością przekonać się może, a trzeba tylko chcieć.

Nawożenie łąk tomasyną uskuteczniać można jesienią, wczesną zimą i na wiosnę, a nawet i po pierwszym pokosie. Przeciętna wysokość dawek tomasyny na łąki wynosić będzie 4 — 6 q na 1 ha rocznie, jednakowoż na łąki próchniczne, zawierające mniej kwasu fosforowego lepiej dawkę podwyższyć do 8 q na ha.

Słyszałem kiedyś następujące zdanie: „Żaden chociażby najlepszy dodatek do pasz nie zastąpi tak skutecznie tego fosforu i wapna tak niezbędnego do rozwoju organizmu, a szczególniej kości naszych zwierząt domowych, którego pobrała z nawozów poddanych roli roślina“.

I zdanie to w zupełności popieram, gdyż dotyczy to szczególnie chowu bydła młodocianego. Niemniej jednak mlekodajnym krowom fosfor jest potrzebny, gdyż mleko, jak wiadomo, zawiera duże ilości wapna i fosforu. Jeżeli zaś zważymy, że mleko i mięso, szczególnie w dobie obecnej, prawie jedyny eksport w gospodarstwie stanowią, to już jest zbytecznym chyba dowodzić, jak dalece szkodzimy sobie sami, zaniedbując nawożenie naszych łąk i pastwisk tomasyną i kainitem.

Widzimy wiec, że tomasyna z kainitem są nieocenionemi, a niejednokrotnie niestety zawsze jeszcze nie docenianymi nawożenia łąk i pastwisk, gdyż tam, gdzie sprzątamy dużo dobrego siana, możemy uchować duże ilości inwentarza, a więc produkcja obornika się powiększa ,co znów warunkuje pewność plonów na roli, chroniąc gospodarstwa nasze od zagłada.

Stacja doświadczalna
Poznań, ul. Dąbrowskiego 17.

Na widnokręgu świata.

We Francji Izba deputowanych uchwaliła zniżki podatkowe, obejmujące ogółem 1500 miljonów franków na rok 1930 i 1800 miljonów franków na rok 1931. Ogółem zniżki podatkowe, uchwalone przez Izbę od grudnia ub. r., obejmują około 6 miljardów franków.

Na Litwie. W Kownie ma się odbyć wielka rozprawa sądowa przeciwko Romanowi Dmowskiemu i Paderewskiemu za ich działalność w Paryżu, zmierzającą do „oderwania wileńszczyzny od Litwy“, oraz za ich działalność polityczną, zmierzającą do rozszerzenia granic Polski aż do morza Bałtyckiego, a tem samem wcielenia Litwy do Polski. Lilipuci naród litewski podjudzany jest ustawicznie przeciwko Polsce.

Sezonowa emigracja robotników rolnych do Niemiec wzrasta stale. W roku bieżącym do robót wiosennych i letnich ustalony został kontyngent 90 tysięcy robotników. Do robót żniwnych wyjedzie jeszcze około 30 tysięcy, wobec czego tegoroczny kontyngent dosięgnie cyfry 130 tysięcy.

W Indjach rozruchy przybierają coraz szersze rozmiary. Rozpoczął się bojkot towarów zagranicznych. Procesja, złożona z 8000 osób, przeciągnęła ulicami miasta Madrasu, prowadząc 3 wózki, napełnione zagranicznemi tkaninami, które spalono. Na terenach objętych rozruchami dwie kompanje piechoty hinduskiej odmówiły posłuszeństwa. Anglja jest poważnie zaniepokojona. Prądy rewolucyjne powoli ogarniają całe Indje, które dążą do całkowitego usunięcia panowania angielskiego.

Książki i czasopisma.

„Gmina“ Nr. 4, kwiecień 1930 r. P. Marja Bonkowicz Sittauerowa w artykule „Najważniejsze dla zdrowia rodziny zadania kobiety wiejskiej“ pisze: Dwa są działy pracy kobiecej, dwie są zarazem wielkie bolączki na wsi: to pielęgnowanie niemowląt i żywienie rodzin. Jedno i drugie jest wykonywane najzupełniej wadliwie.

Niemowlęta, karmione co pół godziny, zawijane w brudne gałganki, karmione do dwóch lat życia, starsze tarzające się po brudnej podłodze lub po podwórku i t. d., i t. d., wyrastają na dzieci rachityczne i skrofuliczne z olbrzymiemi główkami i wydętemi brzuszkami. Z tak chowanych niemowląt, źle odżywianych w czasie długiego dzieciństwa i w okresie młodzieńczości, wyrastają ludzie niedorozwinięci, wątli, z mniej lub więcej zaawansowaną gruźlicą lub jakąś wadą ustrojową — wyrasta skarłowaciała rasa ludzka naszej pięknej ziemi!

Drugi dział pracy kobiecej: odżywianie rodziny i domowników, również wykonywany jest na wsi wbrew wszelkim zasadom racjonalności. Organizm ludzki, jak wiadomo, potrzebuje pewnych, dla każdego wieku i rodzaju pracy określonych ilości składników odżywczych, które muszą być stale w odpowiednim stosunku dostarczane organizmowi. Wiadomo jednakowoż, że sprawy powyższe obce są najzupełniej kobiecie wiejskiej, że odżywianie wsi jest bardzo jednostronne. Zależnie od zamożności danej okolicy, dobór produktów spożywczych nieco się podnosi. O ile w najuboższych częściach Polski, np. gdzieś na Polesiu, podstawą pożywienia są ziemniaki, w w zamożniejszych okolicach prawie wyłącznie żywią się kaszami i potrawami mącznemi. Zamożniejszy gospodarz przy wytężonej pracy w polu zajada kawał słoniny, jednak do rzadkości należy mięso. Zupełny brak jest wszędzie w odżywianiu jarzyn i bardzo mało używa się cukru.

Bez nauczenia matki należytego chowania swoich dzieci, a gospodyni — żywienia swej rodziny, nie może być mowy o prawdziwym, rzetelnym postępie, o rozwoju kultury na wsi.

Jedną z łatwiejszych dróg nauczenia się nietylko odżywiania rodzin i pielęgnowania niemowląt, ale również wielu innych rzeczy, niezbędnych dla kobiety na wsi jest korespondencyjny kurs dla gospodyń wiejskich. Wskazówki szczegółowe w zarządzie Kursów Rolniczych im. Stanisława Staszica, Warszawa, Składowa Nr. 3.

Sprawozdanie z działalności Komitetu wojewódzkiego L. O. P. P. w Lublinie za rok 1929. Komitet powiatowy L. O. P. P. w Zamościu liczy 5 kół: Zamość, Łabunie, Radecznica, Szczebrzeszyn. Komitet powiatowy w Zwierzyńcu — 10 kół: Zwierzyniec, Kosobudy, Pańska Dolina, Neprysz, Fryszarka, Huta Krzeszowska, Stróża, Wysokie, Majdan Księżopolski, cukrownia „Klemensów“.

„Piśmiennictwo rolnicze“ Nr. 1 — 3, styczeń — marzec 1930 r. Zeszyt poświęcony X-leciu istnienia i pracy Tow. Oświaty Roln., Księgarni Roln, Warszawa 1930. Zeszyt ten, z słowami wstępnemi dr. L. Janta Połczyńskiego, ministra rolnictwa i prof. dr. W. Staniewicza, ministra reform rolnych, zawiera szereg artykułów o działalności „Towarzystwa Oświaty Rolniczej — Księgarni Rolniczej“ pióra red. dr. Jana Lutosławskiego, inż. St. Turczynowicza, prof. inżyniera St. Biedrzyckiego prof. inż. Wł. Sawickiego, nadto szkic rozwoju piśmiennictwa rolniczego w okresie lat 1920 — 1930 (praca zbiorowa), recenzje dzieł rolniczych, bibliografję wydawnictw książkowych za 1929 r. Opracowany bardzo starannie.

Powiatowa Kasa Chorych w Zamościu

niniejszym ogłasza

PRZETARG

na roboty związane z budową ambulatorjum Powiatowej Kasy Chorych w Zamościu na roboty ziemne, murarskie, żelazobetonowe, ciesielskie i blacharskie przy budowie ambulatorjum.

Oferty opieczętowane z napisem (oferty na budowę ambulatorjum Kasy Chorych w Zamościu) należy składać wraz z dowodem złożenia wadium w wysokości 5% od oferowanej kwoty w Banku Ziemiańskim na rachunek Powiatowej Kasy Chorych w Zamościu.

Termin składania ofert upływa dnia 15 maja 1930 roku o godzinie 12-tej w południe poczem nastąpi otwarcie ofert.

Ślepe kosztorysy można otrzymać w godzinach urzędowych za opłatą 10 złotych w biurze Powiatowej Kasy Chorych w Zamościu, gdzie są również wyłożone do przejrzenia rysunki i warunki budowy. Oferty nie wniesione w oznaczonym terminie oraz nie oparte przepisanem wadium nie będą rozpatrywane.

Zastrzega się dowolny wybór oferenta.

Zamość, dnia 30 kwietnia 1930 roku.

Dyrektor (—) A. SZEREMETA

Komisarz Rządowy (—) Z. CZARNOCKI

Pamiętajcie o Żłobku w Zamościu!

Drobne ogłoszenia.

Stefan Fusiara zamieszkały w Potoku gm. Potok Wielki, pow. Janów Lub. zgubił książeczkę wojskową rocznik 1896 wydaną przez P. K. U. Zamość, którą unieważnia się. 3-3

Stanisław Bigos, rocznik 1898 zamieszkały we wsi Polane gm. Krynice, zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Hrubieszów, którą unieważnia się. 3 — 3

Aleksander Lewczuk wieś Łabuńki gm. Łabunie pow. zamojskiego zgubił książeczkę wojskowę, rocznik 1897, wydaną przez PKU. w Hrubieszowie, którą unieważnia się. 1—1

Gil Jan zamieszkały wieś Staw Ujazdowski gm. Nielisz p-ta Ruskie Piaski, rocznik 1897 ogłasza, że zginęła w domu książeczka wojskowa wydana przez P. K. U. w Zamościu, którą unieważnia się. 3—3

Prenumerata: kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, miesięczna zł. 1.20. 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 30 gr.

Cena ogłoszeń: 1/1 str. 280 zł., 1/2—140 zł., 1/4—70 zł., 1/8—35 zł., 1/16—18 zł., 1/32—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Staszica Nr. 12, tel. Nr. 162. Konto P. K. O. Nr. 66977. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor odpowiedzialny **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski.**

246.1250.2.5.30 Druk Sejm. Zamojsk.